

KULTUROWE ASPEKTY URZĘDU PREZYDENTA W RP•

Spis treści

1. Wojciecha Jaruzelskiego wyjście z ancien régime	1
2. Zwycięstwo i porażki Lecha Wałęsy	4
3. Tryumf Aleksandra Kwaśniewskiego - na przekór „Solidarności”	9
4. Lecha Kaczyńskiego droga od zwycięstwa do	14

Za istotny czynnik określający warunki jak i stan kultury politycznej społeczeństwa wypadnie uznać postawy i działalność grup pretendujących do miana elity politycznej¹. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej, zawiera ponadto - poprzez publiczny przekaz - propozycję jej kształtu i treści, wzorów postaw i stylów uczestnictwa w polityce. Jakkolwiek nie musi to przynosić mechanicznego odwzorowania. Społeczeństwo polskie w obrębie dwóch-trzech pokoleń, a wraz z nim grupy przywódcze (rządzące), zostały poddane wpływowi nierzadko przeciwstawnych i znoszących się zasad i mechanizmów regulujących i stabilizujących życie indywidualne i zbiorowe oraz wzorców kulturowych.

1. Wojciecha Jaruzelskiego wyjście z ancien régime

Interesujące poznawczo i politycznie wnioski nasuwają się jeśli rozważać sposoby sprawowania urzędu prezydenta w Polsce. W świetle praktyki wypadnie uznać prezydenturę Wojciecha Jaruzelskiego za „powściągliwą”. Nie tylko nie wykorzystywał wszystkich swoich uprawnień, z niektórych nawet rezygnował. Nie hamując reform, starając się uczestniczyć w adaptowaniu organów państwa do nowego układu politycznego, mieścił w granicach wyznaczonych przez konstytucję. Zapewne u źródeł „powściągliwości” prezydenta „przełomu” w korzystaniu ze swych uprawnień leżały: po

• „Przegląd Politologiczny” nr 3/2009.

¹ Wątpliwości wyrażone w stosowanej od lat przez autora formule są zbieżne z konstatacją: „Rzec można zasadnie, że osoby stanowiące elitę oligarchiczną, sprawującą władzę polityczną i ekonomiczną, są w zatrwającej tylko mniejszości osobami, które można zaliczyć do arystokracji umysłowej, arystokracji przodowników kultury, do arystokracji politycznej, czyli biegłych i spolegliwych „sterników, tkaczy, budowniczych” (...) Elita oligarchiczna III RP mało przypomina arystokrację, która potrzebna jest masom szukającym wzorców i kierunków”. J. Goćkowski, A. Woźniak: Demokracja i oligarchia w Polsce czasu transformacji. (W:) Transformacje systemowe w Polsce i krajach postkomunistycznych. Studia i rozprawy t. 5. Red. M. Chałubiński. Pułtusk 2006, s. 204.

pierwsze - sposób jego wyboru (zaledwie jednym głosem); po wtóre - obciążenia reżimową przeszłością; po trzecie - ryzyko wywołania konfrontacji z parlamentem (Sejmem i Senatem), opanowanym przez opozycję antyreżimową, po czwarte wreszcie – stan nastrojów społeczeństwa, którego znaczna część sprzyjała zwycięskiej „Solidarności”.

Rozważając sposób i styl pełnienia funkcji prezydenta przez Jaruzelskiego, godzi się jednocześnie wskazać na koncyliacyjny charakter jego postawy i działań, które - jak sam wskazywał - wyrastały z przekonania, iż „droga kompromisu, porozumienia, pojednania jest dla Polski drogą najpewniejszą”. Traktował on funkcję jako „jedno z przęseł” między Polską przeszłości i przyszłości. Powodowało nim dążenie do łączenia, bycia prezydentem społeczeństwa zróżnicowanego, nie zaś podzielonego i skłóconego oraz pełnienia urzędu „bezstronnie, ponad podziałami”².

Niezależnie od dostrzeganej u polityków chęci idealizowania swych dokonań, w tym konkretnym przypadku - jak się wydaje - możliwe jest traktowanie prezydentury Jaruzelskiego jako pewnego typu, modelu pełnienia funkcji, również w perspektywie kulturowej. W tym kierunku zdawała się zmierzać ocena dokonana przez czołowego przedstawiciela opozycji antyreżimowej, Adama Michnika, który odnosząc się do czasu prezydentury Jaruzelskiego stwierdził: "Był to czas trudny. Gen. Jaruzelski był prezydentem w pełni lojalnym wobec procesów demokratycznych przekształceń. Respektował prawo i pluralistyczny charakter polskiego społeczeństwa. Odchodząc z Belwederu wykazał prawdziwą klasę wzbudzającą szacunek. Przez kilkanaście miesięcy dawny twórca stanu wojennego

² Radiowo-telewizyjne przemówienie W. Jaruzelskiego („Życie Warszawy” z 12 grudnia 1990 r.). U źródeł „powściągliwości” W. Jaruzelskiego leżały też - jak można mniemać - przyczyny osobiste. Klęska wyborcza w czerwcu 1989 r., agonía partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie, upadek socjalizmu, systemu, z którym wiązał on większą część swego życia nie dodawały pewności, zmuszając do dokonywania przewartościowań, które znajdowały publiczne ujście. Tak więc np. w wywiadzie udzielonym w lutym 1990 r. uznał zasadę przewodniej roli PZPR za „irracjonalny dogmat” („Życie Warszawy” z 9 lutego 1990 r.), by w grudniu 1990 r., opuszczając fotel prezydenta, przypomnieć, „iż przyszedłem do Belwederu jako człowiek polskiej lewicy. Z ciężarem jej win, ale i z poczuciem jej dokonań”. Uznał on ponadto za potrzebne wyrażenie ubolewania z powodu cierpień i krzywd, których był przyczyną jako „polski polityk-żołnierz”, który błędził i bierze na siebie całą odpowiedzialność. Słowo „przepraszam” może zabrzmieć zdawkowo. Innego jednak nie znajduję” - oświadczył w przemówieniu radiowo-telewizyjnym. „Życie Warszawy” z 12 grudnia 1990 r.).

był prezydentem lojalnym wobec Polski szukającej dróg do demokracji, normalności i Europy"³.

Nie można nie podzielić konstatacji Agnieszki Kasińskiej-Metryki, wedle której „Paradoksalnie, styl sprawowania urzędu przez W. Jaruzelskiego najlepiej odzwierciedla końcowy okres jego prezydentury”⁴. Równie ważne okazały się okoliczności jego odejścia, które niejako zapowiadały styl uprawiania polityki przez jego następcę oraz formacji, z której się on wywodził. Jako ustępujący prezydent, nie został zaproszony na uroczystości zmiany głowy państwa. Ów gest można potraktować jako objaw niedostatków w procesie zabiegów socjalizacyjnych. Aliści w świetle dalszych zdarzeń, kierunku przemian, jakim podlegała większa część formacji „solidarnościowej” oraz działań poczynionych przez pretendenta do prezydentury i jego zaplecze polityczne, nasuwa się wniosek, iż gest ten miał znamiona polityczne, mieszcząc się w tendencjach konfrontacyjnych, zmierzających do eliminacji partnera „Okrągłego Stołu” oraz „współtowarzysza” przeobrażeń ustrojowo-politycznych. Tym samym, jak trafnie zauważa Autorka pracy o trzech pierwszych prezydentach po przełomie 1989 r., „rzeczywistym celem „przeoczenia” była chęć symbolicznego odcięcia się od przeszłości i polityków z nią związanych”⁵. W opozycji do owego konfliktowo-konfrontacyjnego stylu uprawiania polityki, ustępujący prezydent, któremu nie oszczędzano wcześniej afrontów i upokorzeń, zademonstrował wzorcowy dla demokratycznej kultury politycznej styl bycia polityka dojrzałego, świadomego mechanizmów zmiany formacyjnej. Przedkładając wolę dalszego konstruktywnego udziału w przemianach ustrojowo-politycznych nad osobiste urazy i ew. frustracje, spuentował ów incydent słowami: „Forma tego aktu nie jest najważniejsza. Dostosuję się do woli prezydenta-elekta i innych środowisk. Mówiłem, że jestem do dyspozycji i chętnie po-

³ A. Michnik: Pożegnanie generała. "Gazeta Wyborcza" z 22-26 grudnia 1990 r.

⁴ A. Kasińska-Metryka: Prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej 1980-1989. Kielce 2000, s. 75.

⁵ Tamże, 78.

dzielę się doświadczeniami z kilkumiesięcznej prezydentury, która przecież jest nową instytucją”.⁶

2. Zwycięstwo i porażki Lecha Wałęsy

Dalece niejednoznaczne wnioski wynikają z analizy sposobu i stylu sprawowania urzędu prezydenckiego przez Lecha Wałęsę. Przede wszystkim należy zauważyć zwielokrotnienie różnorodnych zachowań, nie mieszczących się w ramach jednego wzorca. Próba zdefiniowania tego modelu prezydentury jest pojęciem jakim posłużył się Paweł Sarnecki: "zasada aktywnego prezydenta"⁷. Wypadałoby je uzupełnić określeniem - "poszukujący i nieprzewidywalny". Wykazywał on wyjątkową aktywność, w której jednak trudno byłoby dopatrzeć się konstruktywnej dominandy. Często w swoich działaniach nie powstrzymywał się przed osobistą ingerencją oraz wywieraniem nacisku na różne ogniwa władzy państwowej, czemu niejednokrotnie towarzyszyło ocieranie się o granice prawa, wręcz jego nadużywanie.

Lech Wałęsa nie ukrywał negatywnego stosunku do możliwości, jakie dla jego urzędu zakreśla prawo. Manifestował niechęć do utrzymywania się w granicach konstytucyjnych uprawnień, postrzegając je - właśnie dlatego - jako nieuzasadnione, tym bardziej

⁶ Wystawić prezydenta za drzwi. „Gazeta Wyborcza” z 22-26 grudnia 1990 r. Istotnie consensus, który wyrastał korzeniami z umów „społecznych” zawartych w sierpniu-wrześniu 1980 r. oraz obrad „OS”, ustępował niejednokrotnie duchowi walki i konfrontacji, przyjmując w przyszłości formę odwetu wobec przeciwników politycznych, dokumentującego brak wiedzy nt. właściwości demokratycznych procedur i mechanizmów przemienności ekip, zdobywania i tracenia przez nie władzy. Doprawdy odmienne wnioski można wysnuć z zakończenia ostatniej prezydenckiej kampanii wyborczej w USA. Oto w chwilę po ogłoszeniu wyników elekcji, John McCain, republikański przeciwnik Baracka Obamy, poruszony jego zwycięstwem, pomny jednak amerykańskiej tradycji – ale też wymogów mediatyzacji polityki - nie okazał goryczy, informując swoich zwolenników, iż pogratulował telefonicznie prezydentowi elektowi. Wezwał „wszystkich swoich zwolenników, by nie tylko pogratulowali prezydentowi Obamie, ale by okazali mu dobrą wolę i dali z siebie wszystko, by znaleźć porozumienie w sprawach, które nas dzieliły. Przyrzekam mu dzisiaj, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc mu przewodzić Ameryce w trudnych czasach, jakie nas czekają. Od dzisiaj nie jestem już kandydatem na najwyższy urząd w kraju, który tak bardzo kocham. Ale pozostaję sługą tego kraju”. McCain: To ja przegrałem, nie Republikanie. „Gazeta Wyborcza” z 6 listopada 2008. W owej amerykańskiej tradycji, która nakazuje szacunek dla państwa i urzędów oraz osób je pełniących, mieści się spotkanie (pierwsze od 1981 r.), którego gospodarzem był ustępujący prezydent Georg W. Bush, a uczestnikami - prezydent elekt Barack Obama (o spotkanie poprosił) oraz wszyscy żyjący prezydenci USA: Jimmy Carter, Georg. W. H. Bush, Bill Clinton. Pięciu prezydentów w Białym Domu. „Gazeta Wyborcza” z 8 stycznia 2009. W tym kontekście nie od rzeczy będzie przywołanie konstatacji G. Almonda, który pojęciem „świecka kultura polityczna” obejmuje m.in. wspólną symbolikę, rytuały narodowe i święta będące wyrazem wspólnej homogenicznej kultury Stanów Zjednoczonych. (Comparative Political Systems. „Journal of Politics” nr 18/1956, s. 391-409. Za: S. M. Lipset: Homo politicus. Warszawa 1995, s. 84-85).

⁷ P. Sarnecki: Założenia konstytucyjne. "Państwo i Prawo" nr 7/1990.

iż - jak wskazywał - ograniczały one jego władzę, pochodzącą z wolnych wyborów. Problem umiejscowienia urzędu prezydenta w stosunku do parlamentu i rządu znajdował niejednokrotnie odzwierciedlenie w wystąpieniach Wałęsy, dla którego zwłaszcza parlament, nieskłonny do uległości wobec prezydenckich roszczeń, stanowił przeszkodę dla urzeczywistnienia koncepcji władzy prezydenckiej, podważającej ideę równowagi władz.

Dążenia do poszerzenia władzy prezydenckiej niezmiennie wkomponowane były w sposób myślenia oraz styl działania Lecha Wałęsy. Niezmiennosc intencji wyrażanych w wypowiedziach i działaniach każe cały problem rozważać w kontekście w ogóle kultury politycznej, a prawnej w szczególności w obrębie grup przywódczych. Prezydent „ograniczany” gorsetem konstytucji oraz regulacjami ustawowymi wpisywał się w tą „normę”. Stwarzał po pierwsze fakty dokonane, nie znajdujące m.in. akceptacji Trybunału Konstytucyjnego, po wtóre podejmował próby takiego interpretowania prawa, by odpowiadało treści podejmowanych decyzji⁸. W ten sposób prezydent miast sprawowania funkcji strażnika prawa, naruszał jego konstrukcję, dostarczając - jako „pierwszy obywatel” - argumentów na rzecz podważania idei państwa prawa. W tej sytuacji, niezależnie od stopnia temperatury towarzyszącej ówczesnym sporom politycznym, wręcz symbolicznego wymiaru zyskał apel wystosowany 12 października 1994 r. do prezydenta RP, w którym Sejm zarzucał głowie państwa destabilizację „porządku konstytucyjnego”, „naruszanie prawa” oraz wzywał go „jako strażnika konstytucji (do - uwaga KBJ) zaprzestania działań, które mogą doprowadzić do kryzysu państwa”⁹.

Prezydent, reagując nerwowo, emocjonalnie i spontanicznie, w istocie potwierdził jedynie niezmiennosc swoich dążeń, na których kształt w znacznym stopniu miały wpływ cechy osobiste, wśród których były i takie, które stanowią znaczne utrudnienie w uprawianiu polityki, wręcz stają w opozycji wobec mechanizmów demokratycznego procedowania: spontaniczność, nieskłonność do kom-

⁸ Pojawił się nawet termin „falandyzacja”, pochodzący od nazwiska Lecha Falandysza, szefa kancelarii prezydenckiej, który wykazywał szczególne umiejętności w tym zakresie.

⁹ Apel Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 października 1994 r. Monitor Polski, nr 56 z 1994, poz. 471.

promisów, konfliktowość, brak krytycyzmu wobec własnych pomysłów i działań, upatrywanie w postępowaniu innych osób nieuczciwych intencji, niewyszukana demagogia oraz niewiarygodność, mściwość, małostkowość, zarozumiałość, niezrozumienie i lekceważenie procedur demokratycznych, wiara w spełnianie misji dziejowej, cezaryzm, przekonanie o nieomyślności, populizm, wiara w mądrość "ludową"... Znaczna część z wymienionych cech wyczerpuje przymioty paranoicznego uczestnictwa w polityce.

Zachowując ostrożność w formułowaniu wniosków wyprowadzanych z analizy cech osobowych prezydenta Wałęsy - których jednak pomijać nie sposób, albowiem znacznie podwyższyły temperaturę sporów politycznych oraz wprowadzały zamęt w życie publiczne - godzi się wszakże, traktując go jako postać publiczną, która zyskiwała własny obiektywny wymiar, wydobyć istotę ustrojowo-politycznego podejścia Wałęsy i ukazać cele, które uznawał za ważne. Najpełniejszy i względnie uporządkowany wyraz znalazły one w wystąpieniu telewizyjnym 27 października 1994 r. Stanowiło ono manifest kandydata na prezydenta, oficjalnie inaugurującego - nadużywając w tym celu urząd - swoją kampanię wyborczą. Po wtóre, zawierało istotę koncepcji umiejscowienia urzędu prezydenta w systemie politycznym, ale też propozycję sposobu jego pełnienia. Jej podstawowym rysem jest władza, której jakość sprawowania - na tle dotychczasowej praktyki - jest sprawą drugorzędną. W Polsce - jak konstatował prezydent - „narasta złość i zmęczenie”, albowiem demokracja dotychczasowa jest „nieskuteczna” i „zła”. Nie przybywa „od niej chleba”, ani nie „załatwia ludzkich spraw”, rozmywa odpowiedzialność, „pozwala politykom na bierność i asekuranctwo”. W tej sytuacji, zdaniem Wałęsy, „potrzebujemy porządku i silnej władzy. Porządek nie kłóci się z wolnością (...) Polska jest dzisiaj słaba. Polską nikt nie rządzi. Stworzyliśmy system, który jest kłótliwogenny i rodzi konflikty, zamieszanie (...) Najważniejsze dla Polaków sprawy nie ruszają z miejsca”.

Sposobem na trapiące Polskę i Polaków problemy miało być wyłonienie „dobrego gospodarza”, będącego emanacją silnej władzy państwowej, demokratycznej, praworządnej. Ów gospodarz

winien mieć możliwość sprawowania rządów „w sposób nieskrępowany i skuteczny”. Jądrym tej koncepcji miał być wybrany w powszechnych wyborach prezydent, który „będzie rządzić i naprawdę odpowiadał. Silną ręką robił porządek w Polsce. Nad nim jest tylko Naród i Konstytucja”. Tak więc bliżej nieokreślona odpowiedzialność za sprawowanie nieskrępowanej władzy, łączyła się z przekonaniem o pełnieniu przezeń urzędu w sposób nie budzący zastrzeżeń - poza tymi przypadkami, które (jego zdaniem) wynikały z „niewielkich uprawnień” określonych obowiązującą obecnie konstytucją - a także z przeświadczeniem, że „nie mam sobie nic do zarzucenia. Boję się tylko Pana Boga”. Szukając analogii, godzi się przypomnieć, iż to właśnie Konstytucja kwietniowa z 1935 r. wyposażała prezydenta - z myślą o marszałku Piłsudskim, który u Lecha Wałęsy cieszył się szczególną estymą - w szerokie uprawnienia, nie obciążając go odpowiedzialnością za swe akty urzędowe; odpowiadał tylko „przed Bogiem i historią”.

Wałęsa wyraźnie określał się pod względem światopoglądowym, akcentując chrześcijańskość Polski oraz potrzebę nieustającego czerpania z katolickich korzeni. Jawnie okazując przywiązanie do wartości chrześcijańskich, nie sprzeciwiał się przed ewentualnością nasycenia życia obywateli, państwa i jego agend pierwiastkami wiary a także elementami praktyki kościelnej, co wynikało nie tylko z własnej głęboko zakorzenionej wiary, lecz także - jak się wydaje - z przekonania, iż naród polski z natury swej pozostaje katolickim. Konsekwencją tego przekonania był brak dystansu wobec dążeń do urzeczywistniania wizji państwa konfesyjnego.

Wywód ówczesnego prezydenta przypomina sanacyjną argumentację, jaką posłużył się przed zamachem stanu Józef Piłsudski, znaną też i powszechnie używaną w krajach Trzeciego Świata. Podobnie jak w znanych z historii przypadkach, Lech Wałęsa kreował się na męża opatrnościowego, w którym Polska znajdzie ratunek, a obywatel ostoję w trapiących go troskach. Warunkiem miał być jego wybór na prezydenta, którego uprawnienia zostaną wcześniej wzbogacone o elementy przezeń oczekiwane: „Nie ukrywam, że będę się ubiegał o następną kadencję. Ale tylko wtedy, gdy bę-

dą możliwości skutecznego służenia Ojczyźnie (...) Chcę być prezydentem czynu"¹⁰.

Całą sytuację znamionowały sprzeczności. Lech Wałęsa, laureat nagrody Nobla, zasłużony w walce z antydemokratycznym reżimem, który udatnie osiągnął pewność samodzielnego poruszania się po obszarze polityki, wymyka się jednoznacznym ocenom; wydaje się postacią wielowymiarową, na sposób grecki tragiczną. Wyniesienie jego, robotnika - mającego być w „realnym socjalizmie” „solą” ustroju „ludu pracującego miast i wsi”, ukazuje paradoksy historii. W osobie Wałęsy zostały urzeczywistnione deklaracje o nieograniczonym w socjalizmie awansie. On też zachowywał w swoim podejściu do rzeczywistości pewne elementy myślenia zbieżne z treściami doktryny socjalistycznej. Nie ukrywał równocześnie skłonności, określanych przez jego „wczorajszych towarzyszy” walki - którzy w rezultacie zainicjowanej przez Wałęsę „wojny na górze”, a także rozziwmu własnych dążeń i interesów z dążeniami prezydenta opuścili jego „drużynę” - jako autorytarne, niezgodne z demokratycznymi regułami gry parlamentarnej. Analiza prezydentury Lecha Wałęsy daje podstawy do sformułowania wniosku, iż owe skłonności - ujawniane w okresie przewodzenia „Solidarnością” - nie były związane z poszukiwaniem oryginalnej formuły dla sprawowanej funkcji, lecz pozostawały stałym elementem temperamentu, wyobrażeń, wizji i działań Wałęsy¹¹.

Propozycje Lecha Wałęsy dotyczące ulokowania urzędu prezydenta w systemie politycznym stanowiły próbę bezrefleksyjnego przeniesienia wzorców z odmiennych kulturowo układów politycznych. Jego koncepcje przewidujące m.in. zwiększenie wpływu na parlament - poprzez veto i uprawnienia do jego rozwiązania - i rząd, pozostający prezydenckim (jego egzystencja zależy od głowy państwa) zmierzała najogólniej do urzeczywistnienia prezydencałizmu w jego najpełniejszym wymiarze. Ale...ufundowany on miał

¹⁰ Wystąpienie prezydenta Lecha Wałęsy. "Rzeczpospolita" z 28 października 1994 r. Por. L. Wałęsa: Nie zgadzam się z marazmem. Wywiad dla "Rzeczypospolitej" z 20 października 1994 r.

¹¹ Wałęsa m. in. w 1989 r. „nie wahał się ograniczać demokracji (eliminacja kontestacji wewnątrz związku, konstrukcja list wyborczych etc.). Realizował ponadto własne, nie uzgadniane z gremiami kierowniczymi opozycji scenariusze, wykazując jednocześnie ambicje sterowania strategicznymi procesami decyzyjnymi”. K. B. Janowski: Źródła i przebieg...op. cit., s. 460.

być głównie na charyzmie lub zręczności przywódcy, zdolnego do zapanowania nad niestabilną sceną polityczną, albo też posiłkującego się metodami autorytarnymi.

Znamienne, że od początku objęcia stanowiska prezydenta, Wałęsa wywoływał wyjątkowo silne kontrowersje, zyskując zróżnicowane, częstokroć przeciwstawne oceny, wzbudzając ponadto skrajne emocje. Lech Wałęsa bardziej stał się pod względem preferencji politycznych prezydentem grupy nieokreślonej, labilnej pod względem nastrojów, nastawień i wyborów. Jednocześnie wyraźnie utracił w społeczeństwie cechy „naszego Lecha”. Odpowiedzią były wysiłki, by w świadomości społecznej stać się idolem sfrustrowanych „dołów”, przegranych i oszukanych przez dotychczasowe ekipy i system, który i jemu, prezydentowi wystawia krzywdzące rachunki. „Jestem i byłem zawsze po Waszej stronie - oświadczył 25 października 1994 r. emerytom i rencistom - Dziś prezydent RP pragnie was za to wszystko i za tych wszystkich przeprosić - za tych, którzy manipulowali waszymi głosami w kampanii wyborczej - w tym i mojej”¹².

3. Tryumf Aleksandra Kwaśniewskiego - na przekór „Solidarności”

Aleksander Kwaśniewski – „cudowne” dziecko ancien régime - od początku swego urzędowania wykazywał odmienny niż poprzednik styl uprawiania polityki. Do niego można odnieść przemyslenia Maxa Webera, który twierdził, iż „dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem” pracy polityków, zaś „instynkt władzy” należy do ich „normalnych cech”¹³. Od początku wkroczenia w życie publiczne, władza określała jego postawy i zachowania. Zarówno przed objęciem urzędu prezydenta, jak i czasie jego sprawowania wykazywał on cechy nieustannie uczącego się „zwierzęcia politycznego”, w jego – odmiennie jak poprzednik - konsensualnym wymiarze. Droga jego kariery zapoczątkowana aktywnością w ruchu młodzieżowym, członkostwem PZPR (od 1977 r.), redagowa-

¹² Prezydent i emeryci. Relacja ze spotkania L. Wałęsy z delegatami VII Krajowego Zjazdu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, 25 października 1994 r. "Gazeta Wyborcza" z 26 października 1994 r.

¹³ M. Weber: Polityka jako zawód i powołanie. Przedmowa, wstęp i opracowanie Z. Krasnodębski. Kraków 1998, s. 97

niem prasy młodzieżowej zawiodła go do funkcji ministerialnych (problematyka młodzieżowa i sportowa). Zademonstrował otwartość na zasadnicze zmiany polityczne, uczestnicząc w sposób dojrzały i znaczący w obradach „OS”; był kojarzony z jego dorobkiem.

Pozostając prominentną postacią lewicy, powstałej na gruzach PZPR, wykazywał zdolności politycznej – w znaczeniu jaki nadawał temu pojęciu Chryzostom Pasek – „układności”, efektywnej, skutecznie uwalniając się od ciężaru przeszłości. Budował wizerunek polityka dynamicznego, łącno poruszającego się po salonach Europy, przedkładającego consens nad konflikt, polityka dojrzałego realizmem; „na pewno jestem dojrzałszy i bardziej doświadczony. Przekonałem się, jak ważne jest mieć marzenia i wizję w życiu i w polityce, a także że tylko realizm, konsekwencja i ciężka praca pozwalają takie wizje spełniać. Zrozumiałem, jak potrzebne jest porozumienie, zgoda i zespołowy wysiłek, żeby cele osiągnąć, a to oznacza także pochwałę kompromisu, umiaru i wyczulenie na głos mniejszości i każdego człowieka”¹⁴ – mówił w trakcie pierwszej kadencji.

Wybór na urząd prezydenta stanowił zwieńczenie przemyślanej strategii. Styl jego sprawowania, to styl diametralnie odmienny od stylu jego poprzednika. Skutecznie i udatnie wykreował on wizerunek polityka aktywnego i sprawnego, stroniącego od celebry, prezydenta „wszystkich Polaków” – dystansującego się nierzadko od swego politycznego matecznika - zyskującego uznanie i poparcie społeczne¹⁵. Zaowocowało to ponownym wyborem, ale też sympatią wśród wyborców u schyłku urzędowania, jak i długo po jego zakończeniu. Właśnie zapewne sukcesy, jakie osiągnął prezydent, osłabiając „skrucą i pokorą” wymowę „ludzkich” wpadek i potknięć, leżały u źródeł niezanikającej do chwili obecnej wrogości, jaką okazywali przeciwnicy wywodzący się z „Solidarności”, osobliwie jego poprzednik na urzędzie, Lech Wałęsa; nadal wykazuje on wobec Kwaśniewskiego paranoiczną niechęć¹⁶. Dla tego środo-

¹⁴ A. Kwaśniewski: W jednej trzeciej do państwa prawa. Wywiad dla „Rzeczypospolitej” z 19 maja 1999 r.

¹⁵ Agnieszka Kasińska-Metryka: Prezydenci...op..cit. s. 181.

¹⁶ W świetle badań przeprowadzonych 9-15 stycznia 2009 r. przez CBOS, Wałęsa, za nim Kwaśniewski otwierają listę polityków, którzy zdaniem Polaków wywarli największy

wiska – osobiście Wałęsy – które demonstrowało „parafialną”, ludyczną obrzędowość, dodatkowym, wręcz traumatycznym przeżyciem okazało się zdarzenie 17 czerwca 1999 r. Wtedy to, na drodze do podkrakowskiego lotniska, „Jan Paweł II niespodziewanie zaprosił do papamobile prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z małżonką”¹⁷.

Znaczącą przesłanką powodzenia Kwaśniewskiego była determinacja, ale też zdolność twórczego absorbowania wiedzy, jej intelektualnego przetwarzania w nowoczesne, nader praktyczne narzędzia i instrumenty wpływania na bieg zdarzeń oraz oddziaływania na ludzi. Udatnie sięgał po narzędzia marketingowe, gdy tańczył w rytmie disco polo oraz gdy operował błękitem, gdy narzucając sobie reżim – panował nad tuszą, gdy wreszcie „zarządzał” kryzysowymi dla swego wizerunku zdarzeniami. Jego wizerunek zyskiwał na dojrzałości. Trafiał do starszego pokolenia, zaś stosunkowo młody wiek stał się atutem w relacjach z młodymi.

Aleksander Kwaśniewski obejmował urząd prezydenta w okresie dobiegających końca prac nad nową konstytucją, w której powstanie miał wyjątkowo znaczący udział, kierując uprzednio Komii-

wpływ na polską rzeczywistość ostatnich dwudziestu lat. http://www.wirtualnemedial.pl/article/2630172_Walesa_i_Kwasniewski_politykami_20-lecia.htm, 13 lutego 2009.

¹⁷ Relacjonowała Katolicka Agencja Informacyjna Wydarzenie to było bez precedensu. Kwaśniewski był jedynym prezydentem na świecie, którego spotkał taki gest Po latach próbuje się – co znamienne – ukazać w niekorzystnym dla ówczesnego prezydenta świetle owe zdarzenie, poddając negatywnej reinterpretacji znany wcześniej jego przebieg. Przykładem współczesna relacja: Papież nie zapraszał Kwaśniewskiego do papamobile; http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,6329642,Papiez_nie_zapraszal_Kwasniewskiego_do_papamobile.html?utm_source=RSS&utm_medium=RSS&utm_campaign=4189158; 7 marca 2009. Bezpośrednia relacja z owego zdarzenia, skłania do przywołania jego pozytywnego wymiaru i wydobycia paradoksów polskiej demokracji. Oto w kraju zamieszkałym przez społeczeństwo w większości katolickie, najpopularniejszym politykiem okazuje się być prezydent Polski, który „nie ukrywa swoich ateistycznych przekonań”, i który legitymuje się „komunistyczną” przeszłością. „Kiedy zobaczyłem sekretarza Papieża, biskupa Dziwisza zapraszającego mnie do wejścia do samochodu papieskiego myślałem o najgorszym, że być może Papież nie czuje się dobrze i że trzeba będzie pomóc mu wyjść - opowiada Aleksander Kwaśniewski - A już w samochodzie Papież okazał się uśmiechnięty i wesoły. Kardynał Sodano pociągnął mnie za marynarkę, abym usiadł obok niego i zrozumiałem, że powinienem zostać, a później zobaczyłem wchodzącą moją żonę. Nie mogłem dojść do siebie z zaskoczenia, nigdy nie mógłbym wyobrazić sobie podobnego zaszczytu: dla mnie „papamobile” jest sacrum, miejscem nienaruszalnym dla obcych. Podczas gdy samochód przemieszczał się po lotnisku a Papież pozdrowiał tłumy, kardynał Sodano opisywał mi dane techniczne „papamobile” mówiąc, że są dwie jego wersje, jedna Fiata, druga Mercedesa”. Pytanie dziennikarza: „Ale gest Papieża jest gestem politycznym. Aby się o tym przekonać wystarczyło widzieć twarz szefa centroprawicowej większości, kiedy Kwaśniewski wszedł do samochodu papieskiego!” Odpowiedź: „Nie, to nie jest gest polityczny. Papież potraktował mnie jak głowę państwa, a nie jak byłego członka partii komunistycznej”. A. Kwaśniewski: Moja przejażdżka papamobile. Wywiad przeprowadzony przez Jasia Gawrońskiego. „La Stampa” z 11 lipca 1999. <http://www.prezydent.pl/x.node?id=3724>, 10 marca 2009.

sją Konstytucyjną. Na przekór roszczeniom poprzednika, Konstytucja RP z 1997 r. przyjęła zasadę równowagi między władzami, jednocześnie pozostawiła pole dla kohabitacji między prezydentem a rządem, wywodzącymi się z przeciwstawnych obozów. Prezydent utracił wpływ na obsadę resortów, wobec których poprzednio wysuwano roszczenia, określając je „prezydenckimi” („siłowe”) – spraw zagranicznych, obrony narodowej i spraw wewnętrznych. Równocześnie zachowano uprawnienia tradycyjne, sprowadzające się do arbitrażu. Kwaśniewski traktował konstytucyjne regulacje w obszarze państwa, szerzej demokracji jako wyznacznik funkcji i kompetencji głowy państwa, deklarując wolę zgodnego z nimi działania, co wynikało ze świadomości dysfunkcji grożącej reżimowi politycznemu i ładowi demokratycznemu w przypadku działań odmiennych. Analiza aktywności politycznej Kwaśniewskiego w okresie sprawowania urzędu (dwie prawnie dopuszczalne kadencje), wprawdzie niejednakowo intensywna, pozwala sformułować wniosek o jej zgodności z zakresem konstytucyjnych uprawnień.

Aleksander Kwaśniewski, sprawując urząd prezydenta, nie potwierdził zastrzeżeń jego adwersarzy zapowiadających niezdolność odseparowania się od presji „komunistyczno-ateistycznego” syndromu. Mimo nieskrywanych sympatii i lewicowego rodowodu, nie dostarczył powodów, by oskarżano go o ideologiczną stronniczość w stosunkach z kolejnymi rządami. „Szorstka przyjaźń” z premierem „lewicowego” rządu zdawała się sygnalizować jego dążenie do pozostania „prezydentem wszystkich Polaków”. Owe dążenie dotyczyło w równej mierze stosunków z kościołem katolickim. Wprawdzie prezydent deklarował troskę o neutralność kościoła, jednakże ostatecznie pogodził się – zapewne pod presją ukształtowanego i ugruntowanego w Polsce zwyczaju politycznego – z wpływem kościoła katolickiego na przebieg dramy politycznej, uznając rezultaty owego wpływu za „obiektywną” właściwość polskiego życia publicznego. W sytuacji, kiedy przychylność wobec instytucji „nie z tego świata” była pozbawiona „barw” partyjnych, a jej działania lobbyingowe charakteryzowały wyjątkowa efektywność, Kwaśniewski zachował kompromisowość, którą wypadnie określić „kunkta-

torstwem” („oportunizmem”)¹⁸. Nie został naruszony panujący w Polsce – jednej z „najwierniejszych” cór kościoła katolickiego w świecie – układ uprzywilejowania kościoła w stosunku do państwa¹⁹. Tak więc, mimo rządów lewicy przypadających na jego drugą kadencję, Kwaśniewski nie podjął ryzyka uszczuplenia wpływu kościoła na państwo. Z drugiej strony, możliwości podważenia jego uprzywilejowania, u którego źródeł leżało działanie polityków polskich po 1989 r. wydawały się ograniczone. Tym bardziej, że jego ew. sojusznik - lewica polska - nie jest antyklerykalna, a jej skłonność do współpracy z kościołem, motywowana pragmatyzmem, granicząca z uległością, nie podlega zachwianiu.

Kwaśniewski dbał o wizerunek polityka odpowiedzialnego, unikającego konfliktów, które w społeczeństwie polskim nie są akceptowane, polityka zabiegającego o polityczną poprawność. Kwaśniewski, który preferował niekonfrontacyjny styl uprawiania polityki, zabiegał o stabilność i równowagę, łącznie zdołał poradzić sobie z wyzwaniem, jakie niesła prezydentura poprzednika – człowieka swarliwego, o wyolbrzymionym ego, nieskłonny do kompromisu, lekceważącego – mocą „ludowej” mądrości – autorytety intelektualne, czy utarte kanony uprawiania polityki.

Kwestią otwartą pozostaje, czy teza Agnieszki Kasińskiej-Metryki, iż wobec mocy – jak określa - nurtu idealistycznego i realistycznego w polskiej kulturze politycznej, Kwaśniewski urzeczywistniał własną, „trzecią” jej drogę, jest trafna? Godzi się bowiem zwrócić uwagę na to, iż droga Kwaśniewskiego nie jest drogą „trzecią” - między idealizmem i realizmem, lecz obrazuje zbliżanie się lub oddalania od typu kultury konfliktowej bądź integracyjno-konsultacyjnej. Doprawdy trudno się więc w tym przypadku dopatrzyć rozbieżności między pragmatyzmem a respektem dla tradycji („elementy idealistyczne”). Natomiast wypadnie zgodzić się z kon-

¹⁸ Aleksander Kwaśniewski jako prezydent RP nie dopuszczał zmiany uregulowań antyaborcyjnych; „to, co udało się uzyskać jako rezultat dramatycznej dyskusji w Polsce i kompromisu z Kościołem, powinno być utrzymane” (Wybory: maj 2005, aborcji: nie. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w Sejmie. „Gazeta Wyborcza” z 22 stycznia 2004).

¹⁹ Analiza Umowy między II Rzeczypospolitą a Stolicą Apostolską z 10 lutego 1925 r. (Dz. U. Nr 72 z 10 lutego 1925 r., poz. 501) oraz Konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską (podpisany w Warszawie 28 lipca 1993 r., ratyfikowany 25 marca 1998 r.; Dz. U. Nr 51 z 23 kwietnia 1998 r., poz. 318) skłania do zwrócenia uwagi na większy zakres przywilejów uzyskanych przez kościół oraz niesymetryczność pozycji prawnej w relacjach państwo - kościół w porównaniu z Konkordatem z 1925 r.

stacją, iż „Koncyliacyjny charakter działań, przestrzeganie zasad państwa prawa i rzadkie łamanie politycznego konwenansu uprawniają do postawienia tezy, iż Kwaśniewski realizuje standardy pozytywnej kultury politycznej i dąży do bycia nie tylko politykiem, lecz mężem stanu, który poszukiwanie porozumienia przedkłada nad doraźne interesy (...) Generalnie prezydenturę A. Kwaśniewskiego należy ocenić pozytywnie. Jego styl sprawowania władzy prezydenckiej nie przyniósł zasadniczych zmian w funkcjonowaniu Rzeczypospolitej, ale nie wywołał też nowych konfliktów w społeczeństwie, co w państwie młodej demokracji wydaje się być sukcesem największym”²⁰.

4. Lecha Kaczyńskiego droga od zwycięstwa do...

Zwycięska elekcja Lecha Kaczyńskiego przypadła w okresie niezaniżającej popularności prezydenta kończącej drugą kadencję²¹. Wybór nowego lokatora Pałacu Namiestnikowskiego zbiegł się ze zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości, partii Brata-Bliźniaka. Stworzyło to zgoła nową sytuację na polskiej scenie politycznej. Nastąpiło zablokowanie władzy wykonawczej i – w dużej mierze – ustawodawczej przez jedną formację ideowo-polityczną, wzmacniane bliźniaczymi, także w stylu uprawiania polityki, więzami. Tym samym idea kohabitacji została zastąpiona kooperacją rodzinną.

U początku prezydentury Lecha Kaczyńskiego osobliwego dopełnienia doczekał się „syndrom władzy”, w tym sposób i zakres realizacji zasady „lex spolia”. Oto ekipa Braci, deklarująca przewyciężenie i odrzucenie „peerelowskich” mechanizmów – nie kryjąca wrogości wobec ludzi „lokowanych” w znienawidzonym porządku - nie wahała się działać w sposób wskazujący na reanimowanie potępianych wzorców. Udatnie zawłaszczyła państwem w

²⁰ Tamże, s. 201 i 208.

²¹ W lipcu 2005 r., podobnie jak w ubiegłych miesiącach największym zaufaniem społecznym cieszył się Zbigniew Religa (64%), który nieznacznie wyprzedzał prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego (62%). Na trzecim miejscu plasował się Włodzimierz Cimoszewicz (55%). Kolejne miejsca zajmował Donald Tusk (45%), Lech Kaczyński (44%) oraz Jan Rokita i Jarosław Kaczyński (po 43% deklaracji zaufania). Nieznacznie mniej badanych deklarowało zaufanie do Marka Borowskiego (41%) i Lecha Wałęsy (37%). Zaufanie do polityków w lipcu 2005. Komunikat z badań CBOS, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2005/K_126_05.PDF, 10 marca 2009.

jego różnych wymiarach i obszarach, nie pomijając żadnej z wyróżnionych przez Monteskiusza władz.

W momencie uformowania jednolitego pod względem ideowo-politycznym dwuczłonowego ośrodka władzy wykonawczej, hasło „TKM” („Teraz K...a MY”)²² – zawierające skondensowaną krytykę działań koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności w 1997 r., ich osobliwy „głód” władzy, zakreśliło koło, wracając – jako praktyczna dyrektywa - do jego twórcy. Zmierzając do wzmocnienia pozycji w przestrzeni społeczno-politycznej, PiS – przy życzliwym nastawieniu prezydenta RP - sięgnęła po narzędzia socjotechniczne, w tym manipulację i kamuflaż, nie bacząc na głoszoną wierność wartościom moralnym - prawu, godności, humanizmowi. Idea IV RP – zgodnie wcześniej tworzona przez pozostające we wspólnym froncie ideowym PiS i PO - zawierała intencje-zapowiedź przyszłości „wypłukanej” z niegodziwości i zła czasu minionego, kamuflując intencje rzeczywiste – nieodparte dążenie do władzy. Ów wirtualny twór, który o władzę nie tylko niewydukanego politycznie wyborcę, okazał się skutecznym zabiegiem marketingowym, zapewniającym zwycięstwo w wyborach prezydenckich i parlamentarnych 2005 r., jakkolwiek nie powstrzymał rozbitcia ideowego tandemu – PO-PiS. W warstwie ideowo-politycznej sytuował się on po stronie konfliktu, nie zaś consensusu, co w przełożeniu na praktykę polityczną oznaczało porzucenie idei porozumienia i zastąpienie jej duchem walki, dotyczącym granic demokracji. To, co wydawało się przeszłością, także w świa-

²² Określenia TKM (Teraz Kurwa My) jako pierwszy użył publicznie Jarosław Kaczyński w 1997 r. Sugeruje że go nie wymyślił; „ja je jedynie spopularyzowałem. Usłyszałem je wcześniej od jednego z kolegów” (Mariusz Cieślak: Gięcie kobiet. „Wprost” nr 7/2004). Wyjaśniając powody, dla których nie startował w wyborach do Sejmu z listy AWS, chociaż uczestniczył w powoływaniu tej formacji, stwierdził wtedy, że zbyt wielką rolę odgrywała w niej nieformalna grupa, którą nazwał partią TKM. Kaczyński zarzucił jej „upartyjnienie” państwa - obsadzanie stanowisk w poszczególnych urzędach i instytucjach oraz spółkach Skarbu Państwa osobami związanymi z koalicją AWS, UW oraz „Solidarności”, a także korzystanie z układów stworzonych przez poprzedników, przy równoczesnym zaniechaniu reform. Fraza „TKM” „przyjęta została nie tylko jako teza słuszna, ale i w swej dowcipnej dosadności absolutnie usprawiedliwiona”. Mariusz Urbanek: Brzydkie wyrazy. „Polityka” nr 33 (2154) z 15 sierpnia 1998. Tą wypowiedź zdawały się potwierdzać dane o korupcji i nepotyzmie w RP (Korupcja w Polsce: Przegląd obszarów priorytetowych i propozycje przeciwdziałania zjawisku. Raport Banku Światowego, Biuro w Warszawie z 11 października 1999 r.), jakkolwiek jego Porozumienie Centrum skorzystało wcześniej z zasobów „kapitalizmu państwowego”, budując Telegraf, spółkę prominentnych działaczy partii (Jarosław i Lech Kaczyńscy, Maciej Zalewski, Andrzej Urbański, Krzysztof Czabański), powstałą w 1990 r., której m.in. kapitał – wskutek niewyjaśnionych dotąd machinacji finansowych i powiązań m.in. z bankiem, BPH - w ciągu 10 miesięcy wzrósł 144 razy (Milczanowski: Telegraf umorzono niesłusznie! Wywiad dla „Trybuny” z 25 marca 2009).

domości społecznej - syndrom komunistyczny - został przywrócony do życia na nieustabilizowanym rynku politycznym, stając się efektywnym elementem przewagi politycznej.

„Ostatecznemu” usunięciu ciężaru niechcianej przeszłości towarzyszyła koncepcja „przełomu”²³, który miał objąć różne sfery życia społecznego, osobliwie kwestie ustrojowo-polityczne oraz osoby bądź ich grupy. Punktem odniesienia stało się swoiste – paranoiczne - odczytanie dokonań i doświadczeń minionych dwudziestu lat. W rezultacie wyjścia „z obecnego bagna” miała powstać IV Rzeczpospolita. Wybory parlamentarne 2007 r. przerwały urzeczywistnianie owego projektu. Jednak zakreślona uprzednio linia podziału politycznego między tymi, którym „bagno” nie wadzi, a tymi, którzy zmierzają do radykalnego zeń wyjścia, zachowuje aktualność. Ten sposób dystrybucji politycznej, w której konflikt zachowuje swą moc, jest podtrzymywany. Zdaniem prezydenta, kreującego się na moralnego arbitra dramy politycznej, ich zwycięzca – PO – daje „prosty komunikat: polskiej rzeczywistości nie należy zmieniać (...) Problem w tym, że rzeczywistość współczesnej Polski to świat specyficznego establishmentu III RP (...) ukształtowanego na początku lat 90-tych ze wszystkimi jej głębokimi patologiami. Jeśli ktoś nie chce jej zmieniać, to znaczy, że chce ten establishment umacniać. Ze wszystkimi jego patologiami”²⁴.

Prezydent – określający się „bardziej lewicowym konserwatystą niż mój brat” – pozostający „człowiekiem określonego obozu politycznego”²⁵, deklaruje pokrewieństwo z konserwatyzmem. Podobnie jak najbliższa mu bliźniaczo-ideowa partia zdaje się nie rozumieć bądź kamuflować treść przesłania konserwatywnego. W przeciwieństwie bowiem do konserwatyzmu, dla którego komunizm jest nie do zaakceptowania ze względu przede wszystkim na preferowanie przewrotu rewolucyjnego, źródła stosunku prezydenta,

²³ Szerzej K. B. Janowski: Idea „przełomu” w polskiej polityce. (W:) Idee – Instytucje – Demokracja. Instytucjonalizacja polskiej transformacji ustrojowej. Red. L. Rubisz. Toruń 2006.

²⁴ L. Kaczyński: Żyjemy w świecie Kafki i Mrożka. Wywiad dla „Wprost” nr 8 z 24 lutego 2008. Brat prezydenta, Jarosław: „obecnie jedyna linia podziału politycznego przebiega między tymi, którzy akceptują obecny stan Polski, i tymi, którzy chcą radykalnie go zmienić”. Wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w trakcie posiedzenia Rady Politycznej PiS, 12 września 2004. PiS kontra układy III RP. Przed kampanią do Sejmu. „Gazeta Wyborcza” z 13 września 2004.

²⁵ Prezydent Kaczyński: Polska potrzebuje szerokiego paktu politycznego. Wywiad dla „Rzeczpospolitej” z 16 lutego 2009

który głosi konieczność gwałtownego przewrotu, są mniej wyrafinowane. Łączą się z niespełnionymi ambicjami, projekcją fobii, niepokojów i frustracji oraz podejrzliwością i wyolbrzymianiem roli spisku²⁶, wrogością do przeciwnika zyskującego przewagę; ów sposób obecności w polityce zdaje się mieć znamiona paranoi politycznej²⁷.

Mentalność prezydenta w znacznym stopniu odpowiada właściwościom opisanym przez Robinsa i Posta. Lojalność i zaufanie nie mają znamion merytorycznych relacji, są wartościami niestabilnymi, podlegającymi wahaniom zależnym od stanu emocjonalnego oraz wpływu najbliższego, darzonego afektem otoczenia; współpracowników, „sprawdzonych” w „bojach” towarzyszy, także tych, którzy przysporzą korzyści medialnych, politycznych etc. Miary ocen i wartościowania ludzkich działań nie podlegają obiektywnym regułom, są wypadkową nastrojów emocjonalnych oraz wyobrażeń o swej pozycji i roli w życiu publicznym, traktowanych jako obszar

²⁶ Urzędujący prezydent RP, przejawia obsesję nt. służb specjalnych i ich roli w minionym okresie. Przykładem - pogląd, iż Wałęsa „jako prezydent oparł się na aparacie dawnych służb specjalnych - Kilka lat temu jeden z nieżyjących już dziś wybitnych polityków zwrócił mi uwagę, że walka o prezydenturę między Kwaśniewskim i Wałęsą w 1995 r. była w istocie rozgrywką między dwoma elementami tego samego aparatu: aparatem partyjnym i aparatem bezpieczeństwa. Pomyślałem wtedy, że dla mnie było to jasne od początku”. Prezydent Kaczyński: Wałęsa gorszy od Kwaśniewskiego. E-„Wprost” z 11 marca 2007, <http://www.wprost.pl/ar/?O=102766>. Nieufność i obsesja co do zagrożeń płynących z otoczenia jest także właściwością brata prezydenta, co pozwala mówić o podobieństwach mentalnych. Jarosław Kaczyński począł korzystać z ochrony BOR (łącznie z pojazdem) od grudnia 2005 r., będąc szefem PiS, mimo że przywilej ten mu nie przysługiwał. Na mocy Art. 2. 1. 1) i 2) Ustawy z 16 marca 2001 r. o Biurze Ochrony Rządu (Dz. U. nr 27 z 2001 poz. 298) jego ochrona przysługuje Prezydentowi RP, marszałkom Sejmu i Senatu, Prezesowi i wiceprezesowi RM, ministrowi spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych oraz innym osobom „ze względu na dobro państwa”. Ówczesny szef MSWiA przyznał BOR-owską ochronę na prośbę prezydenta, ze względu na podobieństwo braci i wynikające stąd zagrożenia. „Chodzi mi o spokój prezydenta RP. Zasługuje na to, żeby nie musiał się o brata bliźniaka niepokoić. A bracia bliźniacy na ogół się o siebie niepokoją. Taka jest natura bliźniactwa” – mówił prezes PiS, zaznaczając, że „jemu nikt nie groził (...) natomiast ktoś (...) niezrównoważony psychicznie, biorąc mnie za prezydenta, może mi jakąś krzywdę zrobić”. Z chwilą objęcia funkcji premiera, w lipcu 2006 r. do 16 listopada 2007 r. korzystał on z przysługującej mu prawnie ochrony, która następnie została przedłużona na prośbę zainteresowanego. 27 marca 2009 prezes PiS specjalnej został pozbawiony ochrony BOR. BOR opuszcza Jarosława Kaczyńskiego. „Gazeta Wyborcza” z 28-29 marca 2009. Cała sprawa zasługiwałaby zapewne na szersze potraktowanie, mając na uwadze obu polityków, ich interesy, ambicje, poczucie wartości, zabieganie o prestiż, wreszcie obsesję, a także wyczucie interesu publicznego, wreszcie przyzwoitość.

²⁷ „Świat polityki to środowisko, które z nieodpartą siłą przyciąga jednostki i grupy o cechach paranoicznych (...) Paranoja jest przesadną formą wypróbowanego w polityce stylu czujnej podejrzliwości, uważanej obserwacji i wykorzystywania okazji. Jej siła w polityce bierze się również z tego, że paranoja potrafi stymulować zarówno zacieklą agresję skierowaną przeciw urojonym obiektom, jak i energiczną i skuteczną reakcję na rzeczywiste niebezpieczeństwo (...) paranoja wypacza przyjęte i użyteczne reakcje na zagrożenia. Paranoja polityczna jest więc siłą tak niszczycielską, ponieważ wnosi patologiczne składniki, jakimi są podejrzliwość i urojenia, a także dlatego, że nie tylko uruchamia, ale i deformuje zachowania służące naprawie stanu rzeczy oraz właściwe praktyki polityczne”. R. S. Robins, J. M. Post: Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści. Warszawa 1999, s.31.

zewnątrznych przeciwności i zagrożeń. Zrozumiałe jest więc, że „ogromnym atutem” jest sytuacja równoczesnej z bratem obecności w polityce – „że można mieć do kogoś 200 proc. zaufania i pewność co do jego lojalności”. Prezydent odrzuca równocześnie doświadczenie – o czym nierzadko świadczy przebieg zdarzeń - iż poczucie bliźniaczej lojalności łączy się ze stanem podporządkowania bratu i brakiem samodzielności: „jest oczywiste, wcale nie chcę od tego uciekać i nie będę się na pewno demonstracyjnie odcinał od mojego brata (...) Ktoś, kto uważa, że działam wyłącznie pod dyktando mojego brata, ma doprawdy mocno uproszczoną wizję świata. Podobnie jak ci, którzy zakładają, że nie możemy się różnić w ocenach”²⁸.

W swoich działaniach urzędujący prezydent nie zachowuje bezstronności. Wyrażając obiektywnie – poprzez stosunek do przeszłości²⁹, stosunek do sceny politycznej, dążenie do jej kształtowania, głoszone priorytety, wyznawany system wartości ideowo-politycznych – interesy formacji, z której się wywodzi, nieodmienianie pozostaje pod jej wpływem, osobiście prezesa PiS, Brata-Bliźniaka. Prezydent Kaczyński temu zaprzeczając, co zrozumiałe, jednocześnie nie kryje pokrewieństwa z linią polityczną PiS: „Ale podkreślam, jesteśmy dwiema odrębnymi osobami i uprawiamy politykę na swoich polach (...) mitem jest, że moje decyzje z nim

²⁸ Prezydent Kaczyński: Polska potrzebuje...op. cit.

²⁹ Służy temu przede wszystkim tzw. polityka historyczna, podporządkowana dyrektywom politycznym, najlepiej realizowana przez Instytut Pamięi Narodowej, doznający ze strony prezydenta osobliwego wsparcia oraz m.in. dystrybucja honorów (odznaczenia). Doprawdy wypadnie zadumać się nad przypadkiem historyka, urzędującego jej dyrektywy, mentalnie i warsztatowo związanego z instytucją, która wypełnia cele formacji politycznej forsującej ideę IV RP, stając się narzędziem dystrybucji politycznej – Instytutem Pamięi Narodowej. Obiektywizm, neutralność i rzetelność w pracy naukowej ma wartość podrzędną wobec „triady” „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Mniemając, że urzędująca owa przesłanie, Wojciecha Jaruzelskiego określa on „zbrodniarzem”, powołując się zaś na zasługi – w drukowaniu „bibuły” oraz „wzniesieniu okrzyków na ulicy” (!) – czyni z nich podstawę dla domagania się osobliwego uprzywilejowania na drodze naukowego awansu. Jego roszczenia natrafiają pozytywny odzew w jednym z uniwersytetów w Polsce, dodać trzeba w jednostce politologicznej, z której profilem merytorycznie niewiele ma wspólnego. Ów przypadek każe pochylić się nad różnymi przejawami nepotyzmu, rodem z odrzucanego PRL-u.

W tym kontekście godzi się wspomnieć o pomysły powołania uniwersytetu „innego niż dotychczas, nowego typu” dla tych, którzy „chcieliby pracować w warunkach bardziej komfortowych, niż na zasadzie takiej, że tu mamy uczonych ludzi, a tu mamy takich, którzy współpracowali ze służbą bezpieczeństwa”, dla tych, którym „zbrzydł im też panujący na uczelniach >>terror intelektualny<<, intelektualnej poprawności”. Nowy uniwersytet – orzekł premier 19 lipca 2007, oceniając rok swych rządów – „to placówka, która – mam nadzieję – będzie wskazywała drogi nie tylko w sferze intelektualnej, ale także w sferze moralnej, jeżeli chodzi o świat akademicki”. Uczelnia PISTELIGENCJI. „Gazeta Wyborcza” z 20 lipca 2007.

(bratem – uwaga KBJ) konsultuję. Otóż ja jestem prezydentem nie tyle PiS, ile pewnej wizji Polski³⁰. Jednocześnie pokrywającej się z wizją PiS. Tym samym, co potwierdzają wielorakie sygnały, urzędujący prezydent z trudnością mieści się w formule „prezydent wszystkich Polaków”. Wydaje się, iż o to zresztą nie zabiega.

Dla Lecha Kaczyńskiego bliskim pozostaje międzywojenny porządek ustrojowo-polityczny. Podobnie jak w przeszłości, kiedy idea „sanacji” – adresowana do „znużonego” obywatela – skrywała rzeczywiste intencje i efekty działania obozu piłsudczykowski³¹, współcześnie sięgnięto po narzędzia socjotechniczne, których adresatem miał być obywatel zmęczony „ aferami III RP”. Nie jest przypadkiem, że pretendent do urzędu prezydenta, kreował się na człowieka skromnego pod względem potrzeb materialnych i ambicji cywilizacyjnych. Jego wizerunek miał odzwierciedlać tęsknoty „szarego” obywatela, dla którego Polska narodowa, patriotyczna i katolicka, tragicznie doświadczona, odróżnialna od nieufnie traktowanego otoczenia, niosącego zagrożenie dla własnej tożsamości narodowej i kulturowej, „sprawiedliwa” pod względem statusu i potrzeb cywilizacyjnych - to obszar najcenniejszych doświadczeń i doznań oraz punkt wyjścia dla oceny współczesności i budowania przyszłości³². Obywatelowi temu mają być obce wahania i rozterki,

³⁰ Prezydent Kaczyński: Polska potrzebuje...op. cit.

³¹ Symbolicznym zwieńczeniem działań sanacji była Ustawa z dnia 07.04.1938 o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski. Dz. U. 1938 nr 25 poz. 219.

³² Na tęsknoty i oczekiwania Polaka odpowiadał obraz „człowieka polityki”, mającego „na swoim koncie piękną kartę związaną z Solidarnością (...) Wzruszenie Kaczyńskiego było rzeczywiście szczere. Jego skromność i prawdziwość wzruszała z kolei zebranych. Szeptano między sobą, że równie dużą rzeczą w świecie polityki jest pozostanie sobą, wierność wartościom wyniesionym z domu, przyzwoitość czy stałość poglądów. To wszystko udało się Kaczyńskiemu” – relacjonowano uroczystość uhonorowania przez „Tygodnik Solidarność” prezydenta Warszawy tytułem Człowieka Roku 2004 za zorganizowanie uroczystości rocznicowych Powstania Warszawskiego Tytuł dla człowieka Solidarności. „Tygodnik Solidarność” nr 1 (845) 7 stycznia 2005. Nie od rzeczy będzie przywołanie przemysłań A. Kasińskiej-Metryki, która poddając analizie casus Bolesława Bieruta, zwraca uwagę na fakt, iż wokół niego – i za jego przyzwoleniem - podejmowano działania z zakresu „politycznego marketingu”. Tworząc image głowy państwa, „ukazywano Bieruta jako polityka oddanego narodowi, państwu polskiemu, rozlicznym sprawom obywateli (...) eksponowano pracowitość wodza; w oknach jego gabinetu stale – w dzień i w nocy płonęło światło”. A. Kasińska-Metryka: Prezydenci Polskiej Rzeczypospolitej Polskiej 1989-1999. Kielce 2000, s. 37. W panegirycznej książce, wzorującej się na publikacjach mitologizujących postać Józefa Stalina, pisano: „Nie spoczął jeszcze po pracy gospodarz kraju, budowniczy Polski Ludowej, budowniczy jej dumnej stolicy (...) Oświetlone są okna Belwederu. Tutaj pracuje Bolesław Bierut (...) Ale dzisiaj minęły już codzienne zajęcia. Bolesław Bierut pochylił się nad biurkiem. Na papierze wylaniają się pisane drobnym, wyraźnym piśmem zdania wstępu do nowej Konstytucji, zdania nabrzmiałe doświadczeniem wielu pokoleń ofiarnych bojowników o wolność narodu, doświadczeniem jego własnego życia”. Bolesław Bierut - życie i działalność. Opr. J. Kowalczyk. Warszawa 1952, s. 149.

jak i „wyrafinowane” potrzeby cywilizacyjne. Sugeruje się, iż uboższa, nieuprzywilejowana materialnie ni kulturowo część społeczeństwa, posiada nader cenne przymioty – uczciwość i poczucie sprawiedliwości oraz zdolność dostrzegania oraz zrozumienia głębi przesłania Braci-Polityków³³.

W działaniach prezydenta osobliwej rangi nabrały symbole. Nie służą one jednak pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji - jako wyraz „świeckiej kultury politycznej” – będącej fundamentem demokracji - lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu, stając się socjotechnicznym narzędziem dystrybucji politycznej. Odtwarzanie podziałów historycznych przypomina ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę - wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu i złu i narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie owego mechanizmu charakteryzuje grupy podlegające mniej wyrafinowanym podnietom. Tym samym przywracane są matryce postaw i zachowań stanowiące kanon „homo sovieticus”³⁴. Wprawdzie korzystanie z minionych wzorców nie jest czymś w dziejach ludzkości wyjątkowym. Współcześnie nierzadko sięga się po przeszłe znaki, kody i symbole oraz „przywdziewa” szaty dawnych aktorów, starając się urzeczywistniać własne zamysły³⁵. Ten mechanizm ukazuje znaczenie powtarzalności form, wzorców zachowań, a także treści systemów wartości. Odgradzanie się od PRL-owskiej przeszłości nie dotyczy zatem środków i sposobów uprawiania polityki, ich bowiem zasób jest ograniczony. Niemożliwe jest bowiem kreowanie nowych, niepowtarzalnych form sterowania procesami politycznymi. Drama przebiega więc na demokratycznej scenie i na tle demokratycznych dekoracji, w których łąco sięga się po niedemokratyczne (anty-) instrumentarium. Ukazuje to stan swoistej schizo-

³³ To deklarowane nastawienie uległo falsyfikacji w momencie zderzenia z natarczym mieszkańcem Warszawy, kiedy kandydat na prezydenta miasta stołecznego, odezwał się doń, 4 listopada 2002: „spieprzaj dziadu”. R. Zimny, P. Nowak: Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989. Warszawa 2009, s. 242-243.

³⁴ A. Zinowiew: Homo sovieticus. Londyn 1984.

³⁵ Ten sposób adaptowania elementów przeszłości udatnie ukazał K. Marks: Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte. Warszawa 1980, s.11 i 13.

frenii, zawierającej się w jednoczesnym odrzuceniu i absorbowaniu „niechcianego” stylu uprawiania polityki³⁶.

Idea „szybkiej ewolucji” (w rzeczywistości quasi rewolucji) stanowi przewrotne dopełnienie nazwy partii ją głoszącej – Prawa i Sprawiedliwości, z której się prezydent wywodzi i którą darzy przychylnością, sprzyjając jej inicjatywom. O ile prawo jest kategorią ufundowaną na podstawowych kanonach tradycji rzymskiej, to propozycje - na czele z odrzuceniem praw nabytych i lekceważeniem dla konstytucyjnych reguł stanowienia i ochrony prawa - pozostają w stosunku do niej w opozycji. Wydaje się wszakże, iż nie respekt wobec prawa jest tu wartością najwyższą cenioną³⁷. W konsekwencji przydawania własnym poczynaniom znamion politycznych, uzasadniania ich czynnikami „nadrzędnymi”, egzystencjalnymi, dążeniem do urzeczywistnienia „sprawiedliwości dziejowej”, misji „oczyszczenia” etc. oraz dopuszczania możliwości „negocjowania” prawa zadaje się cios społeczeństwu i państwu, czyniąc zeń przedmiot bieżącej gry politycznej, podważając ideę państwa prawa, stanowiącej twarde ogniwo kultury prawnej, będącej ponadto komponentem kultury politycznej.

Odłożony na sprzyjające czasy zamiar zastąpienia porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej nowym – IV RP - nasuwa skojarzenia z inicjatywami inspiratorów autorytaryzmu socjalistycznego, wzywających do usunięcia prawa pozytywnego i zastąpienia go

³⁶ Odrzucanie potępianej przeszłości jest niekonsekwentne. Nie dotyczy np. wykształcenia ni stopni naukowych, uzyskanych pod kierunkiem „socjalistycznej”, uwikłanej w „niegodny układ” profesury. Doprawdy trudno byłoby tego oczekiwać. Aliści kwestia pozostaje.

Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), na którym w 1976 r. uzyskał stopień dra nauk prawnych (http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, kwiecień 2008). Lech Kaczyński w latach 1971-1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień dra n. prawnych, zaś 1 stycznia 1990 r. stopień dra habilitowanego nauk prawnych (<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, kwiecień 2008).

³⁷ Wbrew oddaleniu przez Sąd Najwyższy (16 września 2004) wniosku Lecha Kaczyńskiego o kasację wcześniejszych wyroków, które zapadły w dwóch kolejnych instancjach sądowych w Gdańsku (sądy Okręgowy i Apelacyjny uznały, że zachowanie Kaczyńskiego nosiły „cechy bezprawności”), skazujących go na publiczne przeproszenie za naruszenie dóbr osobistych Lecha Wałęsy – któremu zarzucił „dopuszczanie się przestępstw” - oraz Mieczysława Wachowskiego („wielokrotny przestępca”), odmówił zastosowania się do orzeczenia SN, tj. przeproszenia powodów, albowiem, wedle niego „oznaczałoby to, że Polska sięgnęła dna”. Wałęsa i Wachowski triumfują. „Gazeta Wyborcza” z 17 września 2004; Prezydent Warszawy przegrał z Wałęsą i Wachowskim. Kaczyński musi przeprosić. „Rzeczpospolita” z 17 września 2004.

nowym, odzwierciedlającym ustrój powstały w efekcie rewolucji³⁸. Wtedy stosownie do prawniczego nihilizmu traktowano prawa dotychczasowe jako w całości złe i nie wymagające ich przestrzegania. Odzwierciedla to, podobnie jak w przedsięwzięciach podejmowanych w PRL, dążenie do zerwania z niechcianą przeszłością, przerwania ciągłości rozwojowej

Zwieńczeniem osobliwego ujmowania roli prezydenta w państwie jest interpretacja, jaką Lech Kaczyński poddaje regulacje konstytucyjne, określające uprawnienia głowy państwa. Przywołując artykuł 10 Konstytucji RP, który – wedle niego „mówi jasno” o sprawowaniu władzy wykonawczej przez prezydenta i rząd – orzeka, nie dopuszczając żadnych wątpliwości: „I w tym świetle powinny być wszelkie dalsze przepisy konstytucji interpretowane. I w tak interpretowanej sytuacji mogę zadeklarować wolę najlepszej współpracy z rządem”³⁹. Kaczyński, niepomny konstytucyjnego umocowania urzędu prezydenta ⁴⁰, zmierza do poszerzenia swych uprawnień. Nie jest to przypadek nowy, podobne próby zwieńczone różnorodnymi efektami, podejmował Lech Wałęsa.

Tymczasem władza polityczna, podlegając własnej, osobliwej dynamice, jest układem-całością zamkniętą. Nawet, jeśli poddać modyfikacji klasyczną ideę Monteskiusza podziału władz, wskazując na jej szersze funkcjonalne rozumienie, niż działo się to w momencie, kiedy doznawała ona po raz pierwszy urzeczywistnienia w aktach konstytucyjnych⁴¹, poszerzenie jednej władzy nie może nie przynieść uszczerbku pozostałym, nie wyłączając sędziowskiej. Prezydencjalizm, jak wskazują doświadczenia „kruchych” demokracji może ulec tendencjom autokratycznym, którym sprzyjają ponadto trudności, na jakie natrafia proces zmiany systemowej, moż-

³⁸ „To nie tradycje konstytucyjne miały określać zakres konstytucyjnej sankcji dla nowych treści polityczno-prawnych, lecz odwrotnie, te nowe treści polityczno-ustrojowe miały wyznaczać znaczenie zastosowania tradycyjnych pojęć, zwrotów i konstrukcji w systemie przepisów konstytucyjnych” – pisano o relacji między prawem a polityką w PRL. A. Burda: *Rozwój i rola polityczno-ustrojowa najwyższego organu przedstawicielskiego w państwie socjalistycznym*. (W:) *Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Red. A. Burda. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk (Ossolineum) 1975, s. 65.

³⁹ Prezydent Kaczyński: *Polska potrzebuje...* op. cit.

⁴⁰ To Prezes RM „przez podpisanie aktu ponosi odpowiedzialność przed Sejmem”; p. 2 art. 144 Konstytucji RP.

⁴¹ Por. P. Sarnecki: *Współczesne rozumienie podziału władzy*. (W:) *Nowa Konstytucja - wartości, jednostka, instytucje*. Red. K. B. Janowski. Toruń 1991 r., s.31

liwe jakoby do usunięcia na drodze zastosowania prostych rozwiązań. „Oczekuje” ich znacząca część społeczeństwa, która - jak wskazują badania opinii publicznej w Polsce - niejednokrotnie nie rozumie właściwości przeobrażeń, nie akceptuje ich kosztów, sądząc że omijają one bogatych.

Jeśli wszakże prześledzić genezę oraz dzieje systemów demokratycznych, doprawdy nie jest możliwe udowodnienie, że były one wprowadzane metodami niedemokratycznymi. Nie jest też rzeczą możliwą wskazanie prostego przełożenia między silną prezydenturą a efektywnym sprawowaniem rządu, skutecznością rozwiązywania problemów obywateli i państwa. Przeciwnie, analiza systemów prezydenckich - zwłaszcza ich krańcowych wariantów - nie pozwala sformułować wniosku o gwarantowaniu przez nie skuteczności i efektywności, a tym bardziej nie daje podstaw do twierdzenia, że zapewniają one warunki dla uprawiania demokracji. Systemy prezydenckie, względnie skuteczne - jak np. w Stanach Zjednoczonych i Republice Francuskiej - są efektem osobliwego splotu wydarzeń, w dużym stopniu odbijają ideę Monteskiusza, wreszcie ich otoczeniem jest układ trwałych i ukształtowanych już instytucji demokratycznych, stanowiących gwarancję, iż prezydentura nie ulegnie zwyrodnieniu.

Podobnie, jak w przeszłości, zachowanie urzędującego prezydenta czerpie źródła z wybujałej ambicji, egocentryzmu oraz emocjonalnego i konfliktowego, nierzadko irracjonalnego stylu uprawiania polityki. Nowym elementem jest przenoszenie owego stylu na grunt polityki zagranicznej. Przykładem incydent, do którego doszło w trakcie szczytu UE, kiedy prezydent ubiegł delegację rządową (premier i minister finansów), zajmując miejsce tego ostatniego. Wcześniej doszło do „wyścigu” o zapewnienie sobie transportu lotniczego do Brukseli, w którym przewagę uzyskał premier, zaś prezydent został zmuszony do wyczarterowania samolotu⁴². Brukselski Incydent „krzeselkowy” wywołał konsternację i zakłopo-

⁴² Szczyt wstyd. „Gazeta Wyborcza” z 15 października 2008; Prezydencki przysiad. Dzieś minut Lecha Kaczyńskiego. Tamże z 16 października 2008; Wojna o samolot – Tusk szybszy o 23 minuty. Tamże 21 października 2008.

tanie w Europie⁴³, ukazując polityków polskich jako osobników swarliwych, wykazujących niedostatek instynktu państwowego, przedkładających prywatne ambicje nad wadliwie pojmowaną rację stanu⁴⁴.

Jawi się tu - wobec nierzadko niezrozumiałych i niewytłumaczalnych działań łamiących reguły „dojrzałego” uprawiania polityki, - możliwość posłużenia się konceptem interpretacyjnym Florian Znanieckiego. Otóż spośród osobników, którzy traktują władzę jako dobro autonomiczne, przysparzające im osobiwej przyjemności – niezależnie od motywacji autotelicznej czy instrumentalnej – możliwe jest, jego zdaniem, wyodrębnienie grupy, dla której jest ona rodzajem gry – „zabawy”. „Człowiekiem zabawy nazywamy takiego, u którego w życiu dojrzałym panują dążności osobotwórcze; rozwinięte pod wpływem kręgów rówieśników (...) w ciągu dzieciństwa i młodości”⁴⁵ – powiada on, konstatując: „Znaczna część życia społecznego dorosłych - mówiąc wyraźniej, życie towarzyskie, polityka i wojna – jest w najgłębszej swej istocie zabawą dziecięcą zachowującą wszystkie cechy zasadnicze zabawy”⁴⁶. Wreszcie nader istotna sugestia zawiera się przekonaniu, iż „Zamiłowany uczestnik gry politycznej nie interesuje się też naprawdę ideologiami i programami politycznymi (...) Głębokie i szczerze dążenia ideowe stają na przeszkodzie powodzeniu w grze politycznej”⁴⁷. Kwestia, na ile Znanieckiego podejście w ostatniej sprawie jest trafne? Otóż jeśli poddać analizie spory, dla których określenie „kompetencyjne” wydaje się nadmiernie dowartościowujące, to ma-

⁴³ „Dwa samoloty, dwie kolumny limuzyn i dwa koguty w jednym kurniku, którym jest szczyt Unii Europejskiej. Spierali się o to trzy dni tak, jak spierają się w Polsce o wszystko. Teraz są tu obaj, co wywołało panikę brukselskich specjalistów od protokołu dyplomatycznego. Najpierw udają, że się nie widzą, a potem wściekli dyskutują w obecności innych przywódców. Dwa koguty stanęły naprzeciwko siebie ku uciechu całego kurnika” – pisał „Corriere della Sera”, Rzym. „Polska złota wolność praktykowana w ciężkich czasach światowego kryzysu jest niezrozumiała dla oślepiających ze zdziwienia urzędników w Europie” – oto komentarz „Izwestii”, Moskwa. Za „Gazeta Wyborcza” z 17 października 2008.

⁴⁴ Por. K. Łastawski: *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 2000. Incydent ten skłonił byłych prezesów Trybunału Konstytucyjnego do wysunięcia propozycji zmodyfikowania konstytucyjnej relacji między prezydentem i premierem, czym dawali wyraz bezradności wobec sytuacji, która odzwierciedla niezrozumienie idei kohabitacji.; <http://alfaomega.webnode.com/news/o%C5%9Bwiadczenie%20by%C5%82ych%20prezesow%20trybuna%C5%82u%20konstytucyjnego%20>, 5 lutego 2009.

⁴⁵ F. Znaniecki: *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s.259.

⁴⁶ Tamże, s. 270.

⁴⁷ Tamże, s. 284.

ją one miejsce między osobnikami wyznającymi podobne ideologie, główne odmienności sprowadzić można do różnic w stylu uprawiania polityki. Po wtóre, spory i walka między nimi mają miejsce w obszarze, na którym o wynikach decydują umiejętności posługiwania się narzędziami wpływu, socjotechniką oraz zdolności uruchamiania instrumentów marketingu politycznego. Wprawdzie zabieg sugerowany przez Znanieckiego, polegający na lokowaniu polityków w grupie, w której relacje „zabawowe” ulegają przeniesieniu z dzieciństwa do życia dojrzałego, wydaje się uproszczeniem, jednakże poszukując psychologicznych motywacji działań politycznych, nie sposób go zupełnie lekceważyć.

Analiza stylu sprawowania urzędu w okresie po 1989 r. skłania do rozważenia użyteczności w refleksji nad kulturą polityczną dwóch typów – konfliktowego i integracyjno-konsensualnego. Czwórka prezydentów wyraźnie układa się w dwie pary, wykazujące wiele podobieństw w warstwie psychologicznej, stosunku do państwa i demokracji oraz stylu uprawiania polityki. Parę pierwszą tworzą Wojciech Jaruzelski i Aleksander Kwaśniewski, w których działalności dominował respekt dla konstytucji, szanowanie prawa i demonstrowanie zamiaru jego nie przekraczania, przedkładanie consensusu ponad konflikt, jego unikanie, przyjmujące w krańcowej postaci – formę kunktatorstwa (oportunizmu).

Z kolei Lech Wałęsa i Lech Kaczyński wykazują wysoki poziom nadpobudliwości uczuciowej, skłonność do rozstrzygania problemów na drodze konfliktu. Wałęsy wkraczanie na obszar sporu, towarzyszyła nieporadność, intelektualna niezdolność zdefiniowania rzeczywistości, ale też poczucie niższej wartości posiadanych kwalifikacji w relacjach z otoczeniem bądź partnerami sporu. Było ono pokrywane nadmierną pewnością i agresją, ubraną w szaty intuicji i „ludowej” mądrości. Lech Kaczyński zdaje się przeć do konfliktu mającego znamiona gry o sumie zerowej, w którym to on ma odnieść pełne zwycięstwo, nie wyłączając sfery etyczno-moralnej. W tej grze nie obowiązują stałe reguły, jak i procedury. Ich forma i kształt każdorazowo są poddawane próbie, a następnie – w zależności od siły pozostającej w dyspozycji i zachowania partnera – wdrażane i wykorzystywane dla realizacji własnych celów. O tym

zdaje się decydować zdolność rozpoznania i kontrolowania sfery niepewności; „Im bardziej istotna dla organizacji będzie sfera niepewności kontrolowana przez danego aktora, tym większą będzie on dysponował władzą”⁴⁸, skłaniając – w tym przypadku - do demonstrowania niezgody na ograniczenia stawiane przez konstytucję oraz do jej lekceważenia (łamania).

Zachowania prezydentów można identyfikować z konfliktowym bądź integracyjno-konsensualnym typem kultury politycznej. Podstawowym elementem wyróżniającym jest tu integracja. Można ją uznać za właściwość integracyjno-konsensualnego modelu kultury politycznej. Drugą jest konflikt, który o ile „oswojony” służy zresztą integracji⁴⁹. Jeśli jest inaczej, to przynosi dezintegrację i dysfunkcję, on też jest wyróżnikiem drugiego typu (modelu) kultury politycznej - konfliktowego.

Przybliżając sens owej typologii⁵⁰, godzi się zwrócić uwagę na fakt, iż w sierpniu-wrześniu 1980 r. po raz pierwszy w historii Polski eskalacja konfliktu społeczno-politycznego została zażegnana poprzez kompromis. Sierpień’80 - symbolizując moralny protest i przesłanie walki o godne życie (jakkolwiek od zarania był naznaczony stygmatem polityki, roszczeniami dotyczącymi władzy) - za sprawą sposobu formułowanych roszczeń, stylu ekspresji, a przede wszystkim humanistycznych aspektów buntu (godność, szacunek dla partnera, podmiotowość, przekraczanie granicy roszczeń grupowych), oferował niezależny system wartości moralno-etycznych, wzorców postaw, zachowań i działań politycznych. Także odmienny - od dotychczasowego - sposób artykułowania interesów oraz likwidowania konfliktów politycznych. Stał się on istotnym elementem kreowania konkurencyjnej – wobec socjalistycznej (konfliktowej) – „obywatelskiej” kultury politycznej. „Okrągły stół” - wiosną 1989 r. - był obszarem skrzyżowania funkcjonujących dotąd „obok siebie” modeli: integracyjnego i konfliktowego, przynosząc –

⁴⁸ M. Crozier, E. Friedberg: Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego. Warszawa 1982, s. 78.

⁴⁹ Ralf Dahrendorf ukazuje wpływ konfliktu na przebieg procesów w społeczeństwie, widząc w nim „potencjał postępu”, stwierdzając: „żeby uczynić go twórczym, trzeba konflikt oswoić, udomowić przez właściwe instytucje”. R. Dahrendorf: Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności. Warszawa 1993, s. 12.

⁵⁰ Szerzej K. B. Janowski: Między integracją a konfliktem. W kręgu refleksji nad kulturą polityczną Polaków. „Przegląd Politologiczny” nr 3/2000.

nie bez udziału niedawnych obrońców drugiego – dominację podejścia konsensualnego. Tym samym następowało przejście od konfliktu destruktywnego – w ramach którego obie strony ideowo-politycznego sporu dążyły do wzajemnego unicestwienia - do fazy konstruktywnej (negocjacje osadzone we wspólnym podejściu do racji stanu, zastosowanie procedur cechujących ugruntowane demokracje parlamentarne; wybory parlamentarne etc.)⁵¹. Aliści „okrągły stół” dalszego procesu przemieszczania dwóch modeli kultury politycznej i ich komponentów nie powstrzymał. Tak więc wiele elementów kultury integracyjno-konsensualnej zostało w znacznym stopniu przyswojonych przez przedstawicieli formacji wywodzącej się z porządku realnosocjalistycznego. Natomiast – paradoksalnie – po stronie „solidarnościowej” wystąpiło zjawisko ich odrzucenia, przy równoczesnym zaabsorbowaniu cech pozostających w opozycji wobec etosu „S”⁵².

Czy i w jakim stopniu czterej prezydenci – pogrupowani w dwie pary – mieszczą się w owym procesie i reprezentują wyszczególnione typy kultury politycznej. Istotnym czynnikiem wydają się wspólne rodowody ideowo-polityczne. Tak więc Jaruzelski i Kwaśniewski wywodzą się z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ich droga życiowa naznaczona jest stygmatem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Natomiast Wałęsa i Kaczyński to ludzie „Solidarności”. Najogólniej osoby z obu par wykazują w analizowanym obszarze kultury politycznej cechy podobne. Para „solidarnościowa” bliska jest typowi konfliktowemu, zaś wywodząca się z ancien régime – integracyjnemu.

Refleksje nad stanem kultury politycznej przywódców „formalnych” („legalnych”) skłaniają do stawiania różnorodnych pytań. Dotyczą one m.in. kondycji grup pretendujących do miana elit politycznych, ich zdolności do kreowania wzorców postaw i zachowań, a przede wszystkim działań mieszczących się w standardach de-

⁵¹ Por. K. B. Janowski: *Źródła i przebieg zmiany...*op. cit .s. 204. W. Morawski powiada: „porozumienia Okrągłego Stołu były udanym wysiłkiem zmierzającym do przekształcenia „błędnego koła” w „koła korzyści”. (Zmiana instytucjonalna, Warszawa 1998, s. 13).

⁵² A. W. Jabłoński konstatuje „zjawisko załamania się etosu transformacyjnego opartego na etyce „Solidarności” i zwrot w kierunku >>polityki jako gry<< „, (A. W. Jabłoński: *Etos i gra: dwa nurty w polskiej kulturze politycznej* (W:) *Studia polityczne*. Red. A. W. Jabłoński, K. A. Paszkiewicz, M. S. Wolański. Wrocław 1995, s. 181-188).

mokratycznej kultury politycznej. Za interesujące wypadnie uznać zidentyfikowanie instytucji (bądź osób), które wywierają decydujący wpływ na kształt kultury politycznej w Polsce. Czy jest to wpływ rzeczywisty i realny, jakie elementy owego wpływu przybliżają lub oddalają od pożądaných typów kultury politycznej, w jakim wreszcie stopniu oddziałują na style uprawiania polityki w społeczeństwie...? Niezależnie od tego, analiza kulturowych aspektów przywództwa, każe respektować sugestię Franciszka Ryszki, który konstatował „minimalistyczne w gruncie rzeczy kryterium” ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów ⁵³.

Warszawa, marzec 2009.

⁵³ F. Ryszka: Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne. Warszawa 1984, s. 206.